

Nowy poczet władców Polski. Waldemar Świerzy kontra Jan Matejko.



Bolesław Chrobry, autor: Waldemar
Świerzy, copyright: Kreacja Pro.



Bolesław Śmiały, autor: Waldemar Świerzy, copyright: Kreacja Pro.



Konrad Mazowiecki, autor: Waldemar Świerzy, copyright: Kreacja Pro.

Jan Cofała

Waldemar Świerzy (9 IX 1931- 27 XI 2013) był jednym ze współtwórców fenomenu zwanego polską szkołą plakatu, zaś w niej mistrzem portretu. Jego cykl „Wielcy ludzie jazzu”, z

wizerunkiem Jimi Hendrixa wciąż uważany jest za kultowy i do dziś ozdabia kluby jazzowe w USA. Za plakat filmowy „Czerwona oberża” Claude`a Autanta-Lery`ego otrzymał najbardziej prestiżową nagrodę Grand Prix Toulouse-Lautreca na I Międzynarodowej Wystawie Plakatu Filmowego w Wersalu w 1959 roku. Niezapomniane są jego plakaty cyrkowe i różne wersje plakatu Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze” , którego kolejne wydania osiągnęły milion nakładu.

Ale Waldemar Świerzy należy również do klasyków grafiki książkowej ze słynną okładką „Lolity” Nabokova z kobiecymi nogami w o wiele za dużych szpilkach, czy zakapturzony mnich na okładce „Imienia róży” Umberto Eco. W swoim 82-letnim życiu zrobił ponad 1500 plakatów i przeszło 500 okładek do książek, a przecież projektował również okładki do płyt, kalendarze i znaczki pocztowe.

Kiedy plakaty polskich artystów zaczął w dużej mierze wypierać w latach 80-tych XX wieku zalew, głównie amerykańskiej pop kultury, i nasi wielcy graficy stracili znaczącą część zamówień, profesora Świerzego zapraszano kilka razy w roku do Las Vegas, aby na miejscu, malował amerykańskich gangsterów, Al Capone i jemu podobnych, bo to Amerykanów interesowało, śmieszyło i dobrze się sprzedawało. Na stare lata – jak to się mówi – czyli po siedemdziesiątce, uczeń profesora Świerzego wybitny grafik Andrzej Pągowski, zdając sobie sprawę z

ogromnego potencjału i talentu portretowego swego Mistrza, namówił go do namalowania nowego kompletnego pocztu władców Polski, według dzisiejszego stanu wiedzy historycznej, dostarczanej artyście przez zespół historyków i ekspertów naukowych. Tym bardziej że powszechnie w Polsce znany poczet królów i książąt Jana Matejki był malowany w zupełnie innym czasie i celu.

Matejko malował swój poczet ku „pokrzepieniu serc” Polaków, kiedy Polski nie było na mapie państw świata. Przy okazji idealizował wizerunki władców. Wszyscy byli majestatyczni, bo ich wizerunki miały ukazywać dawną świetność i chwałę Rzeczypospolitej. Nawet Jadwiga, która została królową licząc sobie jedenaście lat, a jako trzynastoletnią wydano ją za mąż za Władysława Jagiełłę, przedstawiona jest przez Matejkę jako bardzo dostojna matrona, prawie jak Jagienka z sienkiewiczowskich „Krzyżaków”, co to miała siadając rozgniatać orzechy.



Kazimierz Wielki, autor: Waldemar Świerzy, copyright: Kreacja Pro.



Królowa Jadwiga, autor: Waldemar Świerzy, copyright: Kreacja Pro.



Władysław Jagiełło, autor: Waldemar Świerzy, copyright: Kreacja Pro.

Do tego poczet Jana Matejki jest niekompletny. Artysta pominął siedmiu nie bardzo wygodnych władców, dodał zaś żony Mieszka I i Mieszka II. W sumie poczet ten liczy 44 jednobarwnych, potem pokolorowanych, ołówkowych rysunków namalowanych przez artystę dla podreperowania domowej kasy, na zamówienie wiedeńskiego wydawcy Maurycego Perlesa. Matejko miał zamiar namalować go następnie olejno, lecz nie wystarczyło mu życia, zmarł 1 listopada 1893 roku.

Natomiast Waldemar Świerzy, namówiony do namalowania nowego pocztu w 120 lat po Matejce, dobrze wiedział, którymi władcami możemy się szycić za ich waleczność, mądrość i szlachetność, a którzy byli dość nikczemni, tchórzliwi, a nawet szaleni. Wielu było majestatycznych i wytwornych, ale był też karzeł, kaleka i kastrat.

Profesor Świerzy podejmując się wielkiego dla artysty wyzwania postanowił więc namalować psychologiczne portrety, ukazując ich takimi jakimi byli nie tylko jako władcy lecz także jako ludzie. Wyznał iż „Matejkowski poczet tak się przyjął, że dziś nie wyobrażamy sobie innego. A ja postanowiłem go sobie wyobrazić. Chciałem mieć na obrazach prawdziwych ludzi”.

To malowanie miało jednak swoją dramaturgię. Matejko swój poczet malował dwa lata (od lutego 1890 - do końca stycznia 1892), natomiast Świerzemu, w związku z perturbacjami ze sponsorami, zajęło 7 lat, zaś od pomysłu Andrzeja Pągowskiego do wystawy na Zamku Królewskim w Warszawie aż 10 lat.



Stefan Batory, autor: Waldemar Świerzy,
copyright: Kreacja Pro.



Jan III Sobieski, autor: Waldemar Świerzy,
copyright: Kreacja Pro.



Stanisław August Poniatowski, autor:
Waldemar Świerzy, copyright: Kreacja
Pro.

Początkowo malowanie szło dobrze, po namalowaniu dwudziestu czterech postaci wydano nawet kalendarz ścienny z dwunastoma na 2008 rok. Potem jednak nastąpiła kilkuletnia przerwa w realizowaniu tego wielkiego przedsięwzięcia. Zbliżający się do osiemdziesiątki Waldemar Świerzy zaczął się obawiać, czy

danym mu będzie ukończyć rozpoczęte dzieło. W końcu jednak udało się pokonać kłopoty i Profesor mógł kontynuować pracę, lecz wówczas spadł, w czasie przygotowania wystawy swych plakatów w Sopocie, z drabiny i złamał bark. To złamanie mogło oznaczać zakończenie jego artystycznej kariery. Profesor jednak się nie poddał i po kilkumiesięcznej intensywnej rehabilitacji okazało się, że nie tylko powrócił do dawnej formy ale też – jak stwierdzili znawcy – kolejne portrety, poczynając od królowej Jadwigi, były jeszcze lepsze. Malował je szybciej, odważniej i z większą pasją. Gdy pozostali do namalowania już tylko dwaj ostatni władcy dopadła Profesora nieuleczalna choroba i miał udać się do szpitala. Ale jak przystało na solidnego człowieka, zdołał przed tym dokończyć dzieło życia i dopiero potem zgłosił się do szpitala, w którym zmarł w kilka dni później 27 listopada 2013 r., już po namalowaniu ostatniego 49 władcy Polski króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.



Prof. Waldemar Świerzy

W dniu 18 maja 2015, już po śmierci Waldemara Świerzego, na Zamku Królewskim w Warszawie doszło do wernisażu wspaniale przygotowanej wystawy, której towarzyszył pięknie wydany album ***Nowy poczet władców Polski . Waldemar Świerzy kontra Jan Matejko***. Wystawy na której obok siebie zaprezentowano oba poczty z odpowiednimi opisami.

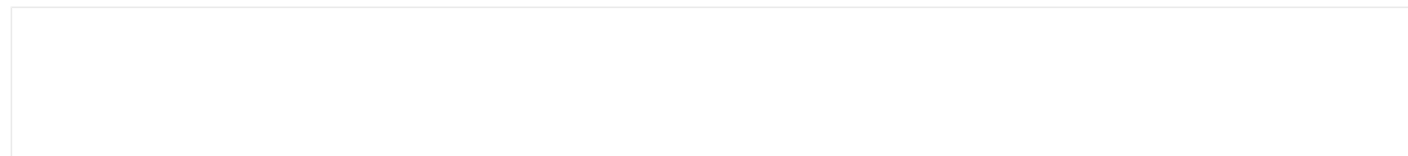
Mamy więc teraz w Polsce dwa poczty władców, niekompletny 44 osobowy „krzepiący serca” Polaków - Jana Matejki i

kompletny z psychologicznymi, opartymi na współczesnej wiedzy historycznej 49 portretami władców - Waldemara Świerzego.

Po Warszawie wystawa trafiła do Wrocławia. Miłośnicy historii i portretu będą ją mogli zobaczyć do 25 lutego 2018 r.

Wrocław, Muzeum Miejskie, Pałac Królewski, od 8 sierpnia 2017 r. do 25 lutego 2018 r.

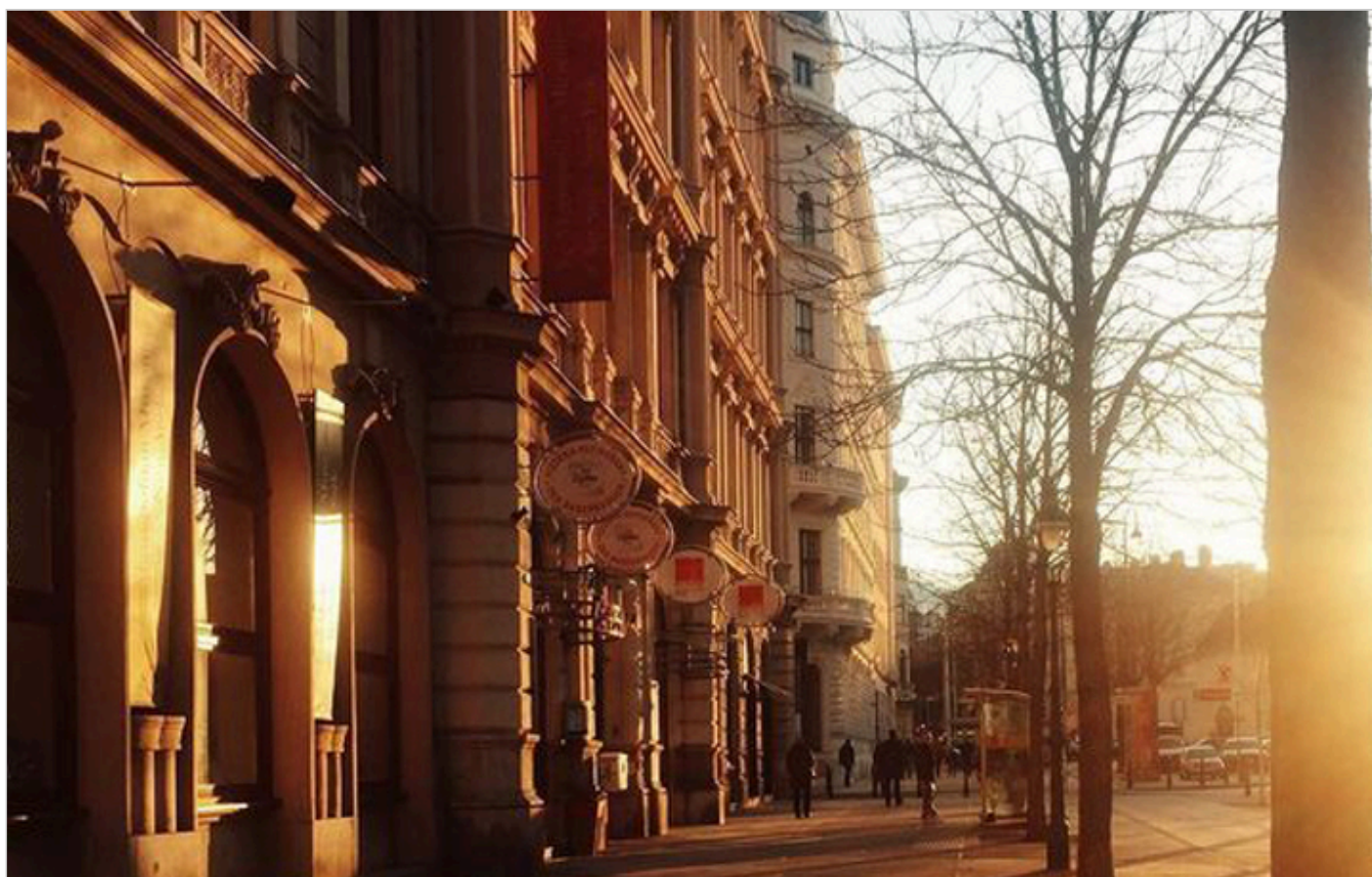
Mecenasem Kolekcji jest PKO Bank Polski.



Za udostępnienie fotografii wizerunków władców Polski autorstwa Waldemara Świerzego dziękujemy Kreacji Pro (www.kreacjapro.eu).

Redakcja

Wybitni Polacy na plakatach reklamowych Lwowa



Lwów, fot. pinterest.

Eugeniusz Sało

Z inicjatywy ukraińskiej organizacji społecznej „ContrForce”, działającej we Lwowie, od czerwca br. ruszył projekt pt. „Duma miasta”. Polega on na tym, że przez miesiąc na *billboardach* i na *citylightach* Lwowa można będzie zobaczyć znaną postać, która była związana ze Lwowem. Projekt jest realizowany we współpracy z wydziałem promocji Lwowskiej Rady Miejskiej.

Wielokulturowość Lwowa tworzyli artyści i naukowcy różnych narodowości, których wkład dzisiaj, niestety, jest zapomniany. Za pomocą niestandardowych stylistycznych rozwiązań oraz zabawnych atrybutów pragniemy zwrócić uwagę młodzieży na te osobowości. Postacie wybitnych lwowian staramy się wybierać na podstawie pamiętnych dat lub rocznic

- powiedziała pomysłodawczyni akcji Anna Korżewa, prezes organizacji społecznej „ContrForce”.



Karol Lipiński na plakacie we Lwowie, fot. archiwum organizacji społecznej „ContrForce”, Eugeniusz Sało.

Akcja ruszyła w czerwcu, a pierwszą osobą został wybitny polski kompozytor i skrzypek-wirtuoz **Karol Lipiński**. Choć urodził się w Radzynie Podlaskim, to przez 40 lat (1799–1839) pracował we Lwowie jako dyrygent, a potem dyrektor orkiestry. To właśnie we Lwowie powstała zdecydowana większość jego utworów muzycznych. Twórcą plakatu został lwowski architekt i malarz Wołodymyr Skołodra, sekretarz organizacji społecznej „ContrForce”.



Bohdan Ihor Antonycz na plakatach we Lwowie, fot. archiwum organizacji społecznej „ContrForce”, Eugeniusz Sało.



Bohdan Ihor Antonycz na plakatach we Lwowie, fot. archiwum organizacji społecznej „ContrForce”, Eugeniusz Sało.

W lipcu pojawiły się billboardy w nowym *designie* młodej artystki-

grafik ze Lwowa Ewy Hrynyk. A pojawił się na nich ukraiński poeta i prozaik pochodzący z Łemkowszczyzny – **Bohdan Ihor Antonycz**. Młody geniusz zmarł we Lwowie w wieku 28 lat w wyniku zapalenia płuc. 6 lipca obchodzono 80. rocznicę śmierci tego mało znanego poety.



Stefan Banach na plakacie we Lwowie, fot. archiwum organizacji społecznej „ContrForce”, Eugeniusz Sała

W sierpniu pojawił się kolejny Polak ze Lwowa – światowej sławy matematyk, założyciel lwowskiej szkoły matematycznej **Stefan Banach**. Urodził się w Krakowie, ale do końca życia pozostał we Lwowie. Zmarł 31 sierpnia 1945 roku i jest pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim w grobowcu rodziny Riedlów.

Cała matematyka lwowska okresu międzywojennego związana jest z nazwiskiem Banacha. Jest on najbardziej znaną postacią polskiej i lwowskiej matematyki wszechczasów

- powiedział znawca twórczości Stefana Banacha prof. Jarosław Prytuła.

Planujemy, że projekt będzie długotrwały. Liczymy na dalsze wsparcie Lwowskiej Rady Miejskiej, ponieważ jesteśmy pewni, że projekt „Duma miasta” jest ważny dla lwowian i gości miasta oraz odgrywa doniosłą rolę w promowaniu naszego wspólnego dziedzictwa kulturowego

- powiedziała Anna Korżewa, prezes organizacji społecznej „ContrForce”.

Pomysłodawczyni akcji zaznaczyła, że do końca roku zobaczymy kolejne *billboardy* z wybitnymi lwowiakami. Nie zdradziła jednak, jakie postacie zobaczymy tym razem.

Na razie będą to wybitni lwowiaczy pochodzenia ukraińskiego i polskiego, ale w przyszłości planujemy dołączyć Austriaków, Żydów, Ormian związanych ze Lwowem

- podsumowała Anna Korżewa.

Organizacja społeczna „ContrForce” angażuje się w różne przedsięwzięcia, dotyczące ratowania zabytków architektury i odnawiania miejsc historycznych. Jest organizatorem akcji „Ja – Pomorzański Zamek” oraz współorganizatorami międzynarodowych „Spotkań Dunajowskich”.

Kurier Galicyjski:

<http://www.kuriergalicyjski.com>

Pasjonat

Rozmowa z Michałem Ponizem - właścicielem zbieranej od lat na całym świecie kolekcji plakatów polskich i zagranicznych, historycznych i współczesnych.



Plakat do opery „Carmen” G. Bizeta wystawionej przez Operę Krakowską, projekt Leszek Żebrowski, autor plakatu zapowiadającego 10 Festiwal Polskich Filmów w Austin

Kolekcja plakatów filmowych prezentowana była podczas 10 Festiwalu Polskich Filmów w Austin w Teksasie, w październiku 2015 r.

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Panie Michale, mieszka Pan teraz w Warszawie. Proszę powiedzieć, jakie są Pana związki z Austin w Teksasie?

Michał Poniz: Austin jest trochę moim drugim domem. Studiowałem na University of Texas at Austin w końcu lat 70-tych na wydziale filmowym (RTF). Później, przez wiele lat przyjeżdżałem w zimie, aby uciec od zimna i szarości mojej ojczyzny.

JSG: Podczas Festiwalu Polskich Filmów zaprezentował Pan polski plakat. Były to głównie plakaty filmowe, od lat 40-tych do współczesności, zapowiadające filmy amerykańskie, choć nie tylko. Przywiezione przez Pana plakaty pokazywały historię rozwoju tej dziedziny sztuki polskiej, od powojennych afiszy Tomaszewskiego i Trepkowskiego, do współczesnych prac autorskich. Wystawa cieszyła się wielkim zainteresowaniem.

MP: Chciałem pokazać zjawisko Polskiej Szkoły Plakatu,

czyli bardzo indywidualnej interpretacji tematu (filmu, sztuki) na podstawie kilku autorów m.in. takich jak Franciszek Starowieyski, Roman Cieślewicz, Jan Lenica czy Jan Młodożeniec. Każdy z tych artystów miał unikalny, rozpoznawalny styl, charakterystyczną formę, własne liternictwo. Jeśli się te plakaty zestawi, powstają estetyczne plamy, co z mojego doświadczenia, jest ciekawe w odbiorze. Miałem nadzieję, że próby znalezienia esencji tematu, metafora, skrót myślowy, indywidualizm autorski oraz różnorodność formy zainteresują każdego, nie tylko polskiego odbiorcę.

JSG: Od wielu lat kolekcjonuje Pan plakaty. Skąd u Pana takie zainteresowanie?

MP: Plakaty zacząłem zbierać jeszcze w szkole podstawowej. Dla zwykłego przechodnia plakat jest tylko ulicznym drukiem. Zawieszony w pejzażu miasta, po jakimś czasie znika, stając się makulaturą. Mnie jednak plakat urzekł, mimo, że analiza treści i stylu, historyczno-filozoficzne uwarunkowania, zrozumienie symboliki i metafory nie miały wiele wspólnego z decyzją, jaki plakat powieszę nad łóżkiem. Pamiętam na jednym z nich zarys roznegliżowanej Jane Fondy. Była kolorowa, radosna i miała w sobie coś liryczno-poetycznego. Obok, na drugim plakacie, mroczna Jeanne Moreau powiewała chustą z trupa czaszką. Oba plakaty miały w sobie „coś”, co sprawiało, że chciałem na nie patrzeć. Ten pierwszy to „Barbarella” Jana Młodożeńca, a drugi

to „Panna młoda w żałobie” Franciszka Starowieyskiego.

JSG: Jaka była Pana droga do ogromnej kolekcji 20 tysięcy palaktów, którą Pan teraz posiada?

MP: Plakaty zdobywałem od „rozlepiaczy” na mieście lub od bileterek w teatrach i kinach. Mniej przyjemną formą kolekcjonowania było kupowanie. W sklepie przy Galerii Współczesnej na tyłach Teatru Wielkiego w Warszawie kupowałem plakaty teatralne. Później w latach 80-tych w Galerii Grafiki i Plakatu na ulicy Hożej oraz w sklepie z książkami i plakatami na rynku Starego Miasta, można było nabyć plakaty najnowsze, te które pojawiały się na płotach i słupach ogłoszeniowych. Jednak najciekawsze okazy można było znaleźć w Krakowie, gdzie Krzysztof Dydo otworzył jedyną galerię w Polsce, zajmującą się właśnie plakatem. Na początku lat 90-tych wraz ze zmianą ustroju likwidowano deficytowe kina. Plakaty służyły jako opał lub wywożono je na makulaturę. W Zielonej Górze spóźniłem się o miesiąc, w Świnoujściu o kilka dni, ale w Toruniu uratowałem sterty zakurzonych plakatów przed wywozem na przemiał. Zdarzały się też wyjątki. Np. w Ustce pani Wyszyńska, kierowniczka kina, odkładała po 2 egzemplarze z każdego plakatu do filmów, wyświetlanych przez ostatnie 40 lat. Szacunek do tych „pięknych kolorowych obrazków” nie pozwolił jej traktować plakatów jak makulatury.

JSG: Kolekcjonowanie plakatów stało się więc Pana wielką pasją.

MP: Tak. Dzięki podróżom po Polsce, kontaktom i wymianie z innymi kolekcjonerami, w ciągu kilku lat uzbierałem ok. 8 tysięcy plakatów. Powojenny plakat polski był mi więc już dobrze znany, do przejrzania tysiąca różnych afiszy z lat 50-tych, 60-tych i 70-tych potrzebowałem nie więcej niż kwadrans. Zacząłem poszukiwać czegoś zupełnie nowego. Tym nowym stała się historia. Przeczytałem książkę Alaina Weile'a „The Poster - World Survey & History”. Lektura zachęciła mnie do przeczytania kolejnych książek. I tak zacząłem kolekcjonować plakaty historyczne takie jak np. autorstwa Henri'ego de Toulouse-Lautrec'a, co zaowocowało wystawą „Nieślubne dzieci Toulouse-Lautrec'a”.

JSG: Pana poszukiwania przeniosły się wtedy poza granice Polski.

MP: W Nowym Jorku, Paryżu, Londynie zacząłem szukać skarbów - na pchlich targach, w antykwariatach, czasami w renomowanych galeriach. Nawiązałem kontakty z kolekcjonerami z całego świata. Plakat polski okazał się być atrakcyjnym towarem wymiennym. Dzięki niemu zacząłem poznawać plakat francuski, niemiecki, kubański, japoński. Gdziekolwiek teraz jadę, wiem, że nie będę się nudził. W każdym

kraju istnieje stare kino, zagubiony sklep ze starociami, zbikowany kolekcjoner.

JSG: Kiedy 40 lat temu emigrował Pan do USA, myślał Pan o tym, żeby zaprezentować polskie plakaty za granicą?

MP: Wyjeżdżając byłem przekonany, że plakaty polskie są znane i cenione na świecie. A kiedy powiem „plakat polski”, spotkam się ze zrozumieniem tematu i zrozumieniem dla artystycznych osiągnięć rodaków. Plakaty to była ta część polskości, z której byłem dumny, którą chętnie pokazywałem znajomym, chwając się swoją kolekcją, jakbym to ja sam był twórcą. Zabrałem ze sobą takie plakaty, z którymi trudno mi było się rozstać. Były to afisze Franciszka Starowieyskiego, Jana Młodożeńca, Wiktora Górki i Henryka Tomaszewskiego współtwórców Polskiej Szkoły Plakatu. Niestety, kiedy już mówiłem słowo „plakat”, dostrzegałem ogólny brak zrozumienia, a kiedy dodawałem słowo „polski” – wyraz twarzy rozmówców przypominał ten z plakatu „Potomstwo Alkoholików”. Studia w USA, potem praca, a do tego utrudnienia wizowe PRL-u nie pozwalały wtedy na częste wizyty w kraju i powiększanie zbioru plakatu polskiego, który można by zaprezentować w Ameryce.

JSG: Czym obecnie kieruje się Pan przy wyborze plakatów do swojej kolekcji?

MP: Podstawowe kryterium, oprócz chęci skompletowania jakiegoś autora, to estetyka obrazu, żeby było ładnie i ciekawie. Czasami planując wystawę, poszukuję plakatów pod kątem przydatności na tę okazję. Np. kiedy przygotowywałem wystawę „I druk stworzył kobietę” poszukiwałem plakatów z kobietą w ciąży, kobietą w pracy, kobietą w kuchni i tak dalej. Analogicznie kiedy miałem wystawę „Pijanych nie obsługujemy” poszukiwałem wszelkiego rodzaju plakatów anty-alkoholowych .

JSG: Ta wielka pasja, od lat wypełnia Pana życie.

MP: Kolekcjonowanie plakatów jest dla mnie czymś spontanicznym, emocjonalnym. To szukanie i odkrywanie skarbów, czasem przypadkowe, czasem planowane. Jest podróżą w świecie indywidualnych wizji, tematów, kultur. Świat plakatów potrafi być pełen niuansów, wielu znaczeń, humoru, grozy, sztuki i kiczu. Dziś, gdy pejzaże ulic zalane są plakatami wygładzonymi przez komputer, anonimowymi i bezdusznymi zdjęciami, reklamującymi to samo i tak samo w Warszawie, Paryżu czy w Nowym Jorku, myślę, że warto ten świat przypominać.



Michał Poniż, fot. Jacek Gwizdka.



Michał Poniż, fot. Jacek Gwizdka.



W wywiadzie wykorzystano fragmenty wstępu Michała Poniża do katalogu wystawy „Nieślubne dzieci Henri’ego de Toulouse-Lautrec’a”.

Wywiad ukazał się w „Przeglądzie Polskim”, dodatku kulturalnym do „Nowego Dziennika” z Nowego Jorku, w styczniu

2016 r.